

Tytuł zachowano z książki Mirona Białoszewskiego „Pamiętnik z Powstania Warszawskiego”. Inscenizowanie dużej opowieści w godzinnym programie teatru małych form nie jest rzeczą łatwą. Materiału literackiego można w nim uwzględnić niewielki utamek. Chodzi więc głównie o zachowanie nastroju, atmosfery, poetyki i wreszcie samej idei książki. Metodą łączenia fragmentów, utamków, niekiedy luźnych zdań „Pamiętnika”, bazując — rzecz jasna — przede wszystkim na dialogach, nowy program aktorskiej trójki: Lidii Zamkow, Leszka Herdegena, Wojciecha Ziętarskiego — zadanie to spełnia. Ukazuje w poetyckim, teatralnym skrócie, w migawkowych ujęciach skomponowanych jednak w zwartą całość — dolę Polaka, który przeżył Powstanie. Nie powstańca, nie uczestnika walk, ale ich obserwatora. Polaka w cywilnym ubraniu, który przetrwał warszawskie miesiące bohaterskiego zrywu — przetrwał nie tylko w sensie fizycznym, ale w sensie duchowego współuczestniczenia, współdziałania z nim.

Sama teatralna robota poprowadzona jest niezwykle interesująco: od ujęcia opowieści w retrospektywne ramy, przez znakomite partie inscenizowane — jakże prostymi środkami! (piwniczny schron, przejście kanałami, znalezienie domu) po arcykierawe wykonanie aktorskie, prezentujące bogactwo i różnorodność środków wyrazu, nie często spotykaną w normalnym spektaklu scenicznym.

Ale bo też wykonawcy to artyści z czołówki krakowskiego aktorstwa, którzy już kilkoma swymi programami teatru małych form dowiedli, że ten gatunek sceniczny wiele im odpowiada, że właśnie przez małe formy potrafią i wiele pokazać i wiele powiedzieć. Wystarczy przypomnieć trzy programy oświeceniowskie: „Jestem niewinny”, „Pieśń oskarżona”, „Jest w piekle miejsce, zwane...”

MOWI LESZEK HERDEGEN: „Dlaczego uprawiam teatr małych form? Dlatego, że nie muszę grać postaci. Mogę (co najwyższej sobie cenię w małym zawodzie) przekazywać postawy wobec zjawisk. Mogę pokazać, co myślę, co afirmuję, co neguję, co proponuję. Mam głęboką niechęć do kostiumów, pracochłonnych, akcesoriów, nasywanych perłami. A ten nasz teatr jest z natury swojej teatrem ubogim. Lubię „stawać się”. U nas wszystko staje się tym, co chcemy: dźwiękiem kółko — wylotem kanału, druty z kobitej robotki — paleczkami wərbis... A poza tym ogromnie lubię pisanie Mirona Białoszewskiego.“

MOWI LIDIA ZAMKOW: „W tym zespole, we trójce, latami już robimy teatr. Dążyliśmy do wniosku, że jednak festestmy — teatrem, że mamy wspólny język artystyczny i ideowy, że jesteśmy zespołem. Stał się niejako instytucją. Docieramy z naszym teatrem bardzo daleko — w głąb i wszędzie, do widzów, którzy rzadko trafiają do normalnego teatru dramatycznego. Fakt, że nam się chce jeździć po tak zwanej dalekiej prowincji, po szkołach, świetlicach i zakładach pracy — dowodzi najlepiej, że teatr ten, nasz własny teatr daje nam satysfakcję, zaspokojenie. Nie tylko artystyczne zresztą.“

MOWI WOJCIECH ZIĘTARSKI: „Czuujemy, że jesteśmy potrzebni. Gramy tylko na zaproszenie, na zamówienie społeczne. Jeździmy tylko tam, gdzie nas chce. I ta świadomość — oczekiwania widza na naszą pracę, na naszą artystyczną wypowiedź daje nam chyba największą satysfakcję.“

A o programie „Pamiętnik z Powstania Warszawskiego” mówi trójka realizatorów: „To najtrudniejszy program ze wszystkich, jakie dotąd robiliśmy. Trudny przede wszystkim ze względu na warstwę językową. I na formę. Myśleliśmy, że nie zdołamy odtworzyć wiernie tkanki językowej, która przecież w wypadku tak znakomitego autora jest istotna, najważniejsza. A sam temat? Jakże łatwo popaść tu w publicystykę polityczną. Jakże trudno go — zagrać. Nazwisko Białoszewskiego zobowiązuje. Znamy jego teatr na Tarczyńskiej. Oczywiście, nie chcieliśmy go naśladować, ale zarazem chcieliśmy — jak napisaliśmy do Mirona — „aby jabłko nie padło daleko od jabłoni...”

Nowy program teatru małych form Lidii Zamkow, Leszka Herdegena i Wojciecha Ziętarskiego jest pożegnanie z Krakowem pary artystów z owej trójki. Lidia Zamkow i Leszek Herdegen zaproszeni zostali do warszawskiego Teatru-Studio Józefa Szajny. Artysty, który — jak mówił przed rokiem — również „nie chciał Krakowa opuścić”, i który również nie miał w Krakowie właściwej atmosfery do swej roboty artystycznej.

Nie umiemy należycie cenić wybitnych indywidualności twórczych. Sprawa to zresztą w Krakowie nie nowa. Sprawa nie lat ostatnich, nawet nie ostatnich dziesięcioleci. Tym smutniej, że nie potrafimy wyciągać wniosków z przeszłości. Ze nie stajemy się — jak chce przysłowie — mądrzejsi po szkodziu...